

Ewolucjonizm, socjobiologia i *Body Language*

Desmond Morris: *Magia ciała*, tłum. B. Ostrowska i B. Piotrowska, Fundacja Büchnera, Warszawa 1993, s. 256.

Desmond Morris to specyficzny typ naukowca. W pierwszym okresie swej twórczości zajmuje się zwierzętami. Filmuje je, szczególnie te znajdujące się w ogrodach zoologicznych, tworzy o nich programy telewizyjne, stąd — przynoszący Morrisowi dużą popularność serial *Zoo Time*. W tym też czasie pisze liczne prace naukowe, z których wyróżnić można serię pisaną wraz z R. Morris: *Men and Snokes (Ludzie i węże)*, *Men and Apes (Ludzie i małpy)*, *Men and Pandas (Ludzie i pandy)* czy wcześniejszą *The Biology of Art (Biologia sztuki)*. Zajmuje się w nich porównywaniem zachowań zwierząt i ludzi, ich wzajemnymi związkami i stosunkami. Wszystkie uzyskane tą drogą wiadomości wykorzystane zostaną w najobszerniejszym i przynoszącym Morrisowi sławę dziele z 1967 roku *The Naked Ape (Naga małpa*, wyd. polskie 1974). W pracy tej, która wywołała żywą reakcję w świecie nauki, nawiązuje do wydawać by się mogło już nieco w owym czasie „ogranej” teorii, przedstawiając ją jednak w zupełnie nowej postaci. Oto człowiek to owa tytułowa „naga małpa”, zwierzę, które z małpy drzewnej o zdecydowanie pokojowym usposobieniu, w wyniku procesorów ewolucji staje się małpą drapieżną ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami (od terytorialności i dwunożności po kulturę i wychowanie). W następnych pracach tego okresu, jak *The Human Zoo (1969)*, *Patterns of Reproductive Behavior (1970)* oraz *Intimate Behavior (1971)* rozwija tezy zawarte w *Nagiej małpie*, tworząc swoistą całość, gdzie oprócz tez o charakterze biologicznym mamy odniesienia zarówno do psychologii, jak i socjologii czy filozofii.

W owym czasie tezy te padają na nad wyraz podatny grunt — wszak wtedy to (lata siedemdziesiąte) ogłasza swój socjobiologizm Wilson, Hall upowszechnia swą proksemikę, Fast pisze sztandarową pracę całej późniejszej szkoły, zatytułowaną *Body Language*. Nie milkną też spory o pochodzenie postaw etycznych, jak np. spór o altruizm, gdzie oprócz filozofów głos zabierają przedstawiciele nauk biologicznych. Stary spór o stosunek ludzkiego ciała i duszy (ducha) przybierający w dwudziestym wieku miano *mind-body* — zyskuje teraz nowy kształt. Nie jest już sporem *stricte* filozoficznym, gdyż do głosu dochodzą biologowie, a kategorią centralną staje się *behavior* jako szeroko rozumiane zachowanie.

W takiej oto atmosferze powstaje pierwsza i bodaj najważniejsza z serii książek Morrisa *Manwatching*. Do podstawowych kategorii z poprzednich prac dochodzą nowe: zachowanie oraz język ciała. Stare tezy też zyskują nowy wymiar — mówi się tu nie tylko o człowieku i przyrodzie, ale już wyraźnie o genezie i źródłach kultury. To nie tylko zwierzęta mają bogaty repertuar zachowań i instynktów. Człowiek w niczym im nie ustępuje, on też posiada bogatą sferę zachowań — tych uświadamianych i nieuświadamianych, ale zawsze znaczących. I nie można ich wytłumaczyć, tak jak to czynił wcześniej Freud i jego następcy. Są one raczej dziełem naszej zwierzęcej przeszłości i niekoniecznie odwołują się w swej genezie do popędów seksualnych. „Jesteśmy ponad wszystko zwierzętami — pisze Morris w *Manwatching* — *Homo sapiens* jest gatunkiem naczelnym, biologicznym fenomenem zdominowanym przez prawa biologiczne jak żaden inny gatunek. Ludzka natura jest niczym innym niż szczególnym rodzajem natury zwierzęcej”. Jest to rdzeń poglądów Morrisa. Następne prace zdają się potwierdzać to przypuszczenie. *Gestu-*

res zajmuje się problemem tej części ludzkiego zachowania, która nosi nazwę gestu. *The Soccer Tribe* — wynik przesuwania przez Morrisa w piłkarskim klubie Oxford United — zajmuje się, przejmując elementy analizy antropologicznej, zachowaniem i obyczajami tak szczególnej grupy społecznej, jaką są zawodowi piłkarze. Porównuje ich do szczerpu ze specyficznymi obyczajami i symboliką. Nie omawiając mniej ważnych prac w dorobku Morrisa, jak *The Book of Ages* (1983) czy autobiografia *Animal Days* (1979), wróćmy do wspomnianej już, a zapoczątkowanej przez *Manwatching* serii. Dalsze jej części pisze już w latach osiemdziesiątych. Są to: *Dogwatching* i *Catwatching*, wreszcie *Bodywatching* — pracę tak niefortunnie przetłumaczoną w kontekście powyższej serii jako *Magia ciała*. Morris jakoś nie ma szczęścia do polskich przekładów. Jedyna z przetłumaczonych na nasz język jego prac posiada też znaczne uproszczenie w tytule (*naked ape* to nie tyle naga małpa, co naga małpa bezogonowa). Wracając do *Magii ciała*. Rzeczywiście, w ludzkim ciele jest coś tajemniczego — szczególnie zadziwiający jest stosunek samego człowieka do swojego ciała. Nie o to jednak Morrisowi chodziło. *Bodywatching* to „poważna”, naukowa analiza ludzkiego ciała, poszczególnych jego części i znaczenia, jakie posiadają w ludzkim świecie kultury. Nie ma tu żadnej magii, wręcz przeciwnie, celem tej pisanej z punktu widzenia biologa sagi o ludzkim ciele jest odkrywanie tajemnic.

Morris prowadzi nas po świecie ludzkiego ciała opisując kolejno od włosów po stopy poszczególne jego części. Mowa więc o włosach, czole, oczach, nosie, uszach, policzkach, ustach, brodzie, szyi, barkach, ramionach, rękach, klatce piersiowej, grzbiecie, brzuchu, biodrach, pośladkach, genitaliach, nogach i stopach. Pracę poprzedza rozdział wstępny (*Magia ciała*), kończy zaś wyjątkowo obszerna bibliografia wraz z tzw. metryczką oraz indeksem. Na uwagę zasługuje fakt wyjątkowo bogatego materiału ilustrującego (zdjęcia, rysunki; jaki zgromadził Morris. Dzięki temu książka, jak i pozostałe z tej serii, ma charakter niemal albumowy.

Wszakże oprócz wspaniałej szaty graficznej *Magia ciała* ma znacznie więcej do zaoferowania. Jest to książka o człowieku widzianym jako pewna konstytucja cielesna, stąd nieraz nazbyt drobiazgowo opisy anatomiczne, zaraz po nich jednak dowiadujemy się o funkcjach, genezie, ewolucji, formach i kulturowych wzorcach, jakie przysługują poszczególnym częściom naszego ciała. Dowiadujemy się zatem, jak wyglądał człowiek prehistoryczny, do czego służą włosy czy np. piersi, jak są w różnych kulturach ozdabiane i z czego ów proces wynika. Mamy też mnóstwo ciekawostek, które nazbierał Morris, jak np. informację, ile ważył najcięższy człowiek czy ile miał wzrostu człowiek najwyższy. A wszystko to po to, by udowodnić tezę zgoła banalną — wszyscy jesteśmy tacy sami. Mimo różnych modyfikacji kulturowych czy obyczajowych związanych z ludzkim ciałem, pomimo strojów i ozdób, analiza ciała ludzkiego wskazuje jasno, że wszyscy jako gatunek jesteśmy do siebie podobni. Jak pisze Morris: „Lubimy wyobrażać sobie, że nasze plemię czy to na Nowej Gwinei, czy to w Nowym Jorku, jest lepsze i inne od innych, ale to tylko plemienna mrzonka. Bo jeśli chodzi o sprawy istotne — wszyscy jesteśmy tacy sami” (s. 19).

Chcąc udowodnić tę tezę Morris zapuszcza się w tereny sobie dobrze znane (biologia, anatomia, świat zwierząt) i nieznanne. Gdy rozprawia się z dylematami natury biologicznej, należy sądzić, że ma rację. Jego ewolucja ma tu silną podstawę teoretyczną. Gorzej, gdy wchodzi w tereny sobie mniej znane bądź zgoła nieznanne (i nie lubiane, jak np. antropologia). Szczególnie jego wypowiedzi antropologiczne, filozoficzne czy socjologiczne pozostawiają wiele do życzenia. Mówiąc krótko: rażą uproszczeniami. Morrisowi wolno nie przepadać za antropologią, którą uważa za

dziedzinę zajmującą się „ślepyimi zaułkami ewolucji człowieka”, ale nie wolno mu jej ignorować, skoro rozważania jej dotyczą. Łatwość, z jaką wyjaśnia taki a nie inny kolor (i długość) włosów, kolor oczu i cery itp. nie ma niestety nic wspólnego z dobrze uprawianą nauką. On nie powołuje się na konkretne badania czy teorie naukowe, lecz rozstrzyga i wyjaśnia. Niekiedy teza, że wszystko jest wynikiem ewolucji, staje się wręcz męcząca. Można nawet odnieść wrażenie, że wszelkie fakty zebrane zostały już ze względu na ową tezę.

Podobnie rzecz się ma z socjobiologią. Kultura (bo że są różne kultury, nieraz różniące się znacznie między sobą, to ich cecha drugorzędna) ma tylko jedną genezę — biologizmy. Tak nielubiany przez Morrisa Freud twierdził przecież coś podobnego. Kultura, mawiał, to wynik anatomii i popędu cielesnego. Morris odrzuca ten drugi człon teorii psychoanalitycznej. Kultura wynika z anatomii, ze zwierzęcych instynktów i wzorców zachowań. Jest wynikiem wpływu środowiska na człowieka, a tego, że w ostatnich wiekach to człowiek zamiast zmieniać się (ewolucyjnie) zmienia środowisko, Morris jakby nie zauważył. Różnice kulturowe są wynikiem zmiennych i różnych cech środowiska, w którym człowiek żyje. Indianie znad Amazonki, gdyby żyli w Europie, stworzyliby identyczną kulturę, jak ta, która tu istnieje, a w dodatku byłiby biali. Czasami wszakże dobre chęci (walka z rasizmem) prowadzić mogą na manowce. Oczywiście fałszywość tej tezy Morris ma wciąż przed oczyma, jednak zdaje się jej nie widzieć. Próbuje przecież uporać się z takimi zjawiskami, jak migracje ludności czy mieszanie się kultur, ale jego wyjaśnienia nie odbiegają zbyt daleko od stylu dowodzenia znanego z opisów UFO szwajcarskiego hotelarza.

Również język ciała i gestów, tak widoczny w poprzednich pracach Morrisa, tutaj uległ jakby uproszczeniu. Trudno bowiem przyjąć do wiadomości — i to tak na wiarę — że wszyscy wykonujemy takie same i to samo znaczące gesty. W dodatku charakter owych gestów wynika znowu z biologii i anatomii. Tymczasem tuż obok widzimy zdjęcia, które mówią coś zgoła odmiennego. Nie można takiego dysonansu zbywać stwierdzeniem, iż wszelkie różnice są drugorzędne, a podstawowe gesty są zawsze takie same, bo wynikają z cech biologicznych. To już ociera się o *idem per idem*. Nawet jeśli miałyby to być prawda, to powstaje pytanie, jak Morris rozstrzyga, czy coś jest cechą drugorzędną. Chyba że uznaje on, iż dowiódł tego już w *Gestures* czy *Manwatching*. W takim wypadku należałoby o tym poinformować.

W ogóle Morris „brzydzi się” cytowaniami. Nie wiemy tak naprawdę, skąd bierze konkretne informacje, kogo cytuje, z kim polemizuje. I choć na końcu książki jest obszerna bibliografia, to w takim zestawieniu w niczym nam ona nie pomaga.

Pomimo opisanych powyżej wad i usterek *Magia ciała* jest książka udaną. Stanowi po prostu kontynuację poglądów Desmonda Morrisa zarysowanych w *Nagiej małpie*.

Nie sposób natomiast pogodzić się z fatalną jakością tłumaczenia. Jeśli wydawca zdecydował się już na tak wspaniałą (chyba nawet lepszą jakościowo od angielskiego oryginału) szatę graficzną, to trzeba było jednak postarać się o lepszego tłumacza. Winien on być po prostu fachowcem, a nie ledwie „znać” język angielski. *Bodywatching* jest w końcu pracą naukową, a tu obowiązuje przy tłumaczeniu zachowanie tradycji znaczeniowej terminów, nie zawsze zgodnej z językowymi intuicjami. Tego niestety w pracy pań tłumaczek brak. Bez komentarza natomiast pozostawiam zdanie ze wstępu, gdzie zamiast „*The Soccer Tribe, studium o społecznym znaczeniu najbardziej popularnego sportu XX w.*” (*The Soccer Tribe, a study of the social significance of the twentieth century most popular sport*) czytamy: *The Soccer Tribe — studium na temat znaczenia najpopularniejszych dziedzin*

sportu XX w. Gdyby tłumaczem był fachowiec, do podobnych „incydentów” z pewnością by nie doszło. Istniałaby też możliwość, że oprócz krótkiej notki biograficznej, znajdującej się i w angielskim oryginale, będziemy mogli przeczytać nieco więcej informacji o autorze. Niestety, tak się nie stało, dlatego też zamiast „klasycznego” wstępu w niniejszej recenzji postanowiłem przybliżyć postać Desmond Morrissa.

Jacek Lejman

Zbigniew Herbert i Gustaw Herling-Grudziński o sztuce

Zbigniew Herbert: *Martwa natura z wędzidłem*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1995, s. 182.

Gustaw Herling-Grudziński: *Dziennik pisany nocą (1989—1992)*, Czytelnik, Warszawa 1993, s. 384.

W 1993 roku prawie jednocześnie wydano w Polsce dwie niezwykle książki, które łączy szczególne podobieństwo, na co zwróciła pierwsza uwagę Elżbieta Morawiec w recenzji *Ogrom świata i serce rzeczy*, pisząc: „Te dwie książki zdumiewająco się uzupełniają. Tak sobie bliskie, że czytelnik z pewnością by nie zauważył, gdyby któryś z »apokryfów« Herberta wpisać na kartki *Dziennika pisanego nocą (1989—1992)* Herlinga-Grudzińskiego. Ale owo podobieństwo czy pokrewieństwo to coś więcej niż styl: to cała filozofia i duch pisarstwa. Jej fundamentem jest przeswiadczenie — jakże dziś w prozie polskiej rzadkie! — że literatura nie wyczerpuje się ani na poziomie pięknie (oryginalnie) skonstruowanych zdań, ani nawet w tym, co Joseph Conrad nazwał »oddawaniem sprawiedliwości widzialnemu światu«. Że poza opisanym widzialnym jest w niej nieprzeniknione, tajemnica, zagadka losu, dotyk Transcendencji”.¹

Przedmiotem recenzji E. Morawiec są: *Martwa natura z wędzidłem* Z. Herberta i *Dziennik pisany nocą (1989—1992)* G. Herlinga-Grudzińskiego. W obu utworach dostrzega autorka recenzji podobną koncepcję historii, nie traktowaną przez pisarzy jako „upostaciowaną hispostazę” ani nie „Wielką Boginię Matkę”. Zarówno bowiem dla Herberta, jak i dla Herlinga-Grudzińskiego historia „to życie po prostu, w którym zanurzony jest człowiek zwyczajny i pisarz”.²

Elżbieta Morawiec odnotowała, nie omawiając szerzej, jeszcze jeden poruszany przez obu pisarzy problem. Jest to kwestia możliwości literatury w przedstawianiu dzieł sztuki malarskiej: „Jak opisać zachwyt na widok dzieła sztuki w sposób spokojny, ściśły, rzeczowy, a zarazem utrwalający wzruszenie?” — pyta Gustaw Herling-Grudziński przy okazji recenzowania tomu esejów Herberta *Barbarzyńca w ogrodzie* (wydane w 1964 roku).³

¹ E. Morawiec: *Ogrom świata i serce rzeczy*, [w:] „Arka” nr 46, Kraków 1993, s. 187.

² *Ibid.*, s. 187—188.

³ G. Herling-Grudziński: „*Barbarzyńca w ogrodzie*” Zbigniewa Herberta, [w:] *Wyjście z milczenia*, opr. Z. Kudelski, Warszawa 1993, s. 256.